

Co się przydarza Ziemi, przydarza się także synom tej Ziemi...

Co się przydarza Ziemi, przydarza się także synom tej Ziemi...

Kampania „Pilsko”

Od zarania dziejów kultury **góry** traktowane były przez człowieka wyjątkowo. Najczęściej właśnie **góry**, ich szczyty były miejscem prastarych obrzędów i praktyk religijnych. Wybierano te szczególnie, najbardziej wysunięte w którymś kierunku, czy też najwyższe w okolicy. Dlaczego właśnie góry? No cóż, gdzie można silniej zaczerpnąć magicznej mocy jak nie tam, gdzie najbliżej do niebios, do bogów.

Dla Indian północnoamerykańskich wszystkie góry były święte, podobnie jak cała Natura w ogóle.

Góry były jednak darzone szczególną czcią. Na ich szczytach odbywały się ceremonie i rytuały, lub wręcz odwrotnie, obowiązywał zakaz wstępu w ich partię szczytową jako strefę pośrednią pomiędzy krainą żywych i umarłych. „Święte” znaczyło, że nienaruszalne w swojej równowadze, szanowane we wszystkich swych przejawach jako dzieło bogów. Indianie wiedzieli: „co się przydarza Ziemi, przydarza się też synom tej Ziemi”. Tymi słowami wódz Indian Seattle przestrzegał białego człowieka widząc, co czyni. Indianie sprzedali swoją ziemię. Nie dobrowolnie. Zostali do tego zmuszeni. „Jak można sprzedać zapach powietrza czy krajobraz?” – pytał wódz Seattle. Można. Indianie sprzedali krajobrazy, góry, rośliny i zwierzęta. Dziś ostatni potomkowie wspaniałego niegdyś narodu wegetują w rezerwach pijąc wódkę i tęskniąc za światem Zachodu. Co się przydarza Ziemi, przydarza się też synom tej Ziemi.

Górale z Korbielowa też sprzedali swoją **góre**. Piękną, dziką, najwyższą. Sprzedali krajobraz, sprzedali swoich braci: rośliny i zwierzęta. Komu ją sprzedali? Biznesmenom, narciarzom, naukowcom i urzędnikom. Wyciągi narciarskie, które miały przysporzyć góralom szczęścia i dostatku nie przynoszą spodziewanych zysków. Trochę działają pod przymusem narciarzy, to znów stoją wyrażając żądania podwyższenia zarobków. Śniegu coraz mniej, letnich turystów także. Górale kłócą się, tracą pracę, niektórzy piją wódkę całkiem jak Indianie. Co się przydarza Ziemi....

Strzępy wypowiedzi zanotowanych na posiedzeniu Rady Żywieckiego Parku Krajobrazowego, które odbyło się 27.01.95

Pytanie („Dziki Życie”): „w decyzji n/t Pliska mowa, że wyciągi mogą kursować tylko jeśli pokrywa śnieżna przekracza kilkadziesiąt centymetrów i że nie wolno używać ratraków od Hali Miziowej w górę. Tymczasem „Gazeta Wyborcza” informowała, że mimo braku śniegu w okresie świątecznym narciarze wymusili uruchomienie wyciągów. Media podały później, kiedy już śnieg spadł, że trasy są przygotowane przez ratraki. Czy narciarze wymuszali uruchomienie wyciągów wbrew ustaleniom i czy ratraki pracowały na kopule Pilska?”

Odpowiedź 1 (dyr. Wydz. Ochrony Środowiska w Bielsku-Białej, M. Pilichiewicz): „Informacje

'Gazety Wyborczej' są nie prawdziwe. Ja proponuję żebyście państwo nie czytali „Gazety Wyborczej”.

Propozycja ta została przyjęta przez większość zebranych z radością i aplauzem.

Odpowiedź 2 (mgr Wł. Mirola, GOPR): „Ratraki nie pracowały. Były zepsute”.

Pytanie („Dziki Życie”): „w decyzji mowa o wykonaniu jeszcze przed sezonem narciarskim specjalnych zabezpieczeń, żeby narciarze nie wjeżdżali na kosodrzewinę. Chodzi o ogrodzenia z siatek itp. Czy zostały wykonane?”.

Odpowiedź (mgr A. Blarowski, wojewódzki konserwator przyrody): „Sprawa siatek jest sprawą dyskusyjną. Stanowisko (GOPR-u jest takie, że siatki nie byłyby bezpieczne. Ja nie byłem od miesiąca na Pilsku, więc może pani dyrektor Gliwickiej Agencji Turystycznej (właściciela wyciągów) coś wie na ten temat?”.

Pani Dyrektor: „Tam jest tylko lina, nic więcej. Rzecz w tym, że z powodu strajków i innych te wyciągi kursowały w tym sezonie tylko dwa razy”

Przew. LOP z Bielska-Białej: „Wielki krzyk na temat narciarstwa na Pilsku jest tematem zastępczym. My, LOP zaczynamy właśnie drukować milion cegiełek na wykupienie Pilska. Jeśli nie na Pilsko, to użyje się tych pieniędzy na inne cele. Chcemy oduczyć młodzież krzyku i demonstracji”.

Przew. Rady (dr A. Łajczak): „Serdecznie dziękuję LOP-owi, właśnie o takie działania chodzi. Jeśli będą pieniądze, to wszystko da się zrobić. Gdyby ta akcja była rozpropagowana, to może być tam dalej narciarstwo, a inne tereny moglibyśmy wykupić i zaprojektować tam rezerwaty”.

Prezes oddz. babiogórskiego PTTK: „Powołam się na dyrektora Pilichiewicza: Trzeba tej przyrodzie też coś dać! Tymczasem przeszkadzają nam ławki! Z ławek robi się ogniska. Zobaczcie, jak wygląda zdewastowana budka wyciągu narciarskiego. To jest dewastacja, a przecież nie mamy najazdu Hunów, Tatarów, dzikich plemion. Jak temu zapobiec? Przede wszystkim uczyć kultury życia i bycia. Nie jestem przekonany, że na Pilsku tak jest jak się mówi. Jest erozja naturalna. Zmiany takie są i pozostają bez udziału człowieka. Erozja ma prawo jaskrawo się doświadczać [...] My organizujemy od lat akcję czyste szlaki [...] Przede wszystkim młodzieży chcemy wpoić te zasady. Musimy się dogadać wspólnie, wychodząc z zasady, że naprawdę wspólnie jesteśmy potrzebni przyrodzie i społeczeństwu”.

Nowy czł. Rady, prof. Kostuch:

Chodzi tylko o wychowanie. Narciarze niczemu nie przeszkadzają. Najlepszym dowodem jest fakt, że narciarze jeżdżą w Szwajcarii, nawet w rezerwatach przyrody i nikomu to nie przeszkadza.

Marta Lelek